Rok IV. Kraków, 22 października 1872. Nr. 80.

DJABEŁ



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Redakcja przy ulicy Mikołajskiéj Nr. 445.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie złr. 1 cnt. 10,
w Austrji złr. 1 cnt. 25,
w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

POTRZEBA OŚWIATY.

(Echo bocheńskie).

A nam po co oświata? —
Pytał w Bochni brat brata —
Byle *worek* nabity
I żołądek, by syty,
Będzie każdy bogaty,
Nie potrzeba oświaty.

Gdy czerwony jest złoty,
To, pomimo głupoty,
Ludzie człeka uznają,
Hołd należny oddają;
A dla ludzi, dla świata,
To najlepsza oświata.

Bochnia swoje zna prawa,
Toż w obronie ich stawa;
Nie chce próżno się walać,
Cudze wnioski uchwalać.
I dla czego, zakaty!
Ot, dla chłopów oświaty?!

My nie chłopy — panowie —
Każdy w Bochni wam powie.
Mamy z czernią się bratać?...
Może ściskać i swatać?...
Mieć w siermiędze kamrata?...
Niech śpi licho oświata!

Niech tam inni, gdy wola,
Gdy smakuje swawola,
Niech się biedzą z kłopotem;
Nam kołtunom co po tém?
Są od tego szulraty,
By nam strzegli oświaty.

Po co tyle tu krzyku?!
Mędrców w kraju bez liku:
Sejm zasiada we Lwowie,
Akademja w Krakowie;
Bez naszego więc brata
Obejdzie się oświata.

Już nam Francuz wykazał,
Co z oświatą dokazał:
Gmachy zburzył, popalił,
Cały Paryż rozwalił —
Aż od Niemca wziął baty;
A to wszystko z oświaty!

Tyle wieków my żyli,
Dobrze jedli i pili;
A choć *prochu nie znamy*,
Bochni rozgłos nadamy —
I na dalsze więc lata
Niepotrzebna oświata.

Djabeł.

Wiadomości ze świata.

Drezno. Niemcy zamyślają obchodzić w Dreznie *Jubelfest* z powodu oderwania Saksonji do Prus i przejścia Sasów z pod despotyzmu konstytucji pod *Krupprecht* cesarza Wilhelma, ogłoszony w kodeksie *Bismarkfaust*. Dnia 10 listopada, jako w uroczystość *złotego wesela* króla Jana, mieszkańcy tutejsi mają mu ofiarować złoty *łańcuch*, z napisem: *Deutsche Einheit*.

Rzym. *Unita Cattolica* dziwi się mocno, że dotąd nie urządziliśmy w Krakowie, Lwowie i całéj Galicji nabożeństwa *monstre*, na podziękowanie Bogu za to, iż w tym jedynym na całą kulę ziemską ucywilizowanym kraju; znaleźli przytułek gnani, jak dzikie bestje, ze wszystkich barbarzyńskich krajów jezuici.

Wiedeń. *Grand hôtel d'Europe.* Ma tu nastąpić zjazd kelnerów ze wszystkich krajów europejskich, w celu rozważenia stanowiska swego wobec przyszłorocznéj wystawy powszechnéj. Kongres ten, po uorganizowaniu się, przybierze nazwę *Grosser Kellnerverein* i będzie rozdawał hrabiowskie dyplomy, ze szczególną *Berücksichtung* na poznańskich i galicyjskich *Rittersgutbesitzerów*.

Berlin. Rozkazem gabinetowym, *polecono* królowi bawarskiemu, aby wszystkie muzea, zbiory i galerje obrazów, znajdujące się w Monachium, odesłał natychmiast własnym kosztem do Berlina. W motywach wyrażono, że jedność Niemiec i godność *stolicy świata*, nie pozwalają, aby drugorzędne miasto zachowywało jakąkolwiek, chociażby tylko artystyczną odrębność.

Kraków. W źródle, które mimowolnie stało się jedyną przyczyną zawalenia się domu Goetza, odkryto cudowne własności. Wodą tą jaknajskuteczniéj leczą się choroby umysłowe, techniczne i budownicze, a oprócz tego: zyz, łys i kuternoga. Dla zapobieżenia pobożnym pielgrzymkom do cudownego źródła, tak słusznie potępianym (o ile się odbywają nie w granicach Francji) — główną i wyłączną sprzedaż *Wody cudownéj z Krakowa* przyjęły na siebie Siostry miłosierne z Kleparza. Flakoniki nieopatrzone firmą zakładu prawnie poszukiwane będą. Handlującym odstępuje się stosowny rabat.

Moskwa. Teraz się dopiero okazało że Katkow od 1864 r. cierpiał silne pomieszanie zmysłów. Polakożercza wściekłość jego została tym sposobem zupełnie wyjaśnioną. W kłopocie tylko są jego wielbiciele i naśladowcy, którym słusznie grozi niebezpieczeństwo znalezienia się razem z Katkowem w domu warjatów.

Bochnia. Na wniosek ks. Worka, rada miejska uchwaliła założenie w Bochni instytucji tuczenia baranów i wołów opasowych. Instytucja ta oddaną zostanie pod pieczołowity nadzór wnioskodawcy.

Konstantynopol. Wielki wezyr Midhat pasza usunął się dobrowolnie od urzędu. Zapewniają, że uczynił to z egoizmu, ceniąc więcéj własne życie, aniżeli dobro Padyszacha. Skoro bowiem Dżemil pasza, po jednéj przyjacielskiéj rozmowie z carem rosyjskim musiał nagle umierać — to czego się może spodziewać Wielki wezyr, nie będący najniższym sługą p. Ignatiewa. Zawsze bliższa koszula ciała, aniżeli sam Ałłach!

Rzym. Wiktor Emanuel miał zamiar odwiedzić téj zimy Paryż. Na uczynione w tym względzie zapytanie, nadeszła tu odpowiedź, w któréj p. Thiers ostrzega, że gdyby król włoski ośmielił się na coś podobnego, w takim razie, jako teść księcia Napoleona, wytransportowany zostanie przez żandarmów po za granice Francji.

Lwów. Pan Jan Dobrzański, jako *Wielki Opiekun* (nowy urząd koronny galicyjski; Przyp. Red.) interesów moralnych i materjalnych Galicji z W. Ks. Krakowskiém, Bukowiną i Zarwanicą, widząc już teraz zupełny upadek teatru krakowskiego, a jednocześnie uznając konieczność jakiejkolwiek sceny w Krakowie, powodowany litością i poczuciem patrjotyczném, zgodził się na następującą zamianę: Karola Królikowskiego za Rychtera, German za Hofmanową, Doryszyńską za Ekerową, Wolańskiego za Bendę, Kukawskiego za Ekera, Kwiecińskiego za Leszczyńskiego, Huberta za Zamojskiego, Manowską za Ćwiklińską, Rudkiewiczównę za Kwiatyńską. W dodatku, jako najwyższy dowód swojéj życzliwości, pożycza na reżysera (darmo i aż na trzy miesiące) p. Stanisława Dobrzańskiego.

Paryż. Wiktor Hugo i Gambetta przygotowują adres dziękczynny do *Czasu* i *Gazety Toruńskiéj;* pierwszy, za uczczenie go tytułem „szaleńca, który się dotąd nie wytrzeźwił“ — drugi za przydomek „*wichrzyciela*“. Chlubne te świadectwa z kolumn pism tak postępowych a świątobliwych, obdarowani, jak się pokazuje, umieli należycie ocenić.

Nowy York. Z prawdziwém zadziwieniem dowiadujemy się, że pragniecie oświecać lud, że nawet sejm galicyjski ma coś rozprawiać w tym względzie. Ostrzegamy was i zaklinamy, w imię dobra publicznego, wstrzymajcie się! Z doświadczenia wiemy, że to grozi nieochybną klęską. Przecież my tu mamy lud oświecony, a nie ma kto pracować, bo brak bydląt. Gdy dacie oświatę chłopom, czemże będziecie orać?.. Takie głupstwa zostawcie barbarzyńcom, np. Moskalom, którzy nawet kobiety do uniwersytetów wysyłają. A jeśli już koniecznie chcecie bawić się w oświatę, to zaczynajcie *z góry*. Najlepsze światło *z góry!* — Zacznijcie od oświecania wyborców i posłów, a nadewszystko księży — reszta, przyjdzie sama z siebie.

Berlin. Rozporządzeniem ministra oświecenia zabroniony został pobyt artystom wszelkiego rodzaju we wszystkich miejscowościach cesarstwa niemieckiego, z wyjątkiem Berlina. Władze policyjne obowiązane są każdego artystę, jak również małoletnich objawiających zdolności artystyczne, bez względu na pochodzenie, odstawiać, pod nadzorem żandarmów, do Berlina i ściśle przestrzegać, aby w dziełach i utworach swoich wysławiali jedynie wielkość i potęgę domu Hohenzollernów.

Berlin. Ze względu na wysokie zasługi, położone przez króla bawarskiego w dziele odbudowania cesarstwa niemieckiego, dozwolono temuż królowi, zatrzymać czasowo przy sobie Wagnera. Ten ostatni wszakże, obowiązany jest bezwłocznie przywdziać mundur kapelmistrza pruskiego.

Poznań. W skutek instrukcji otrzymanych z góry, korespondenci *Posener Zeitung* przekonać mają świat cały, że Matejko jest niemcem, pochodzącym z berlińskiéj rodziny *Matthäus*.

Cud w Jasielskiém.

Onego czasu zdarzyło się, iż dzieweczka niejaka z wysokiego rodu zaniemogła. A niemoc jéj była serdeczna i nerwowa, jaka zwykła bywać pomiędzy dzieweczkami jasielskiego kraju. Mijał dzień jeden i drugi, a blizkie i powinowate dzieweczki onéj przytrzymywały ją w łożu boleści, lękając się przeto, aby powstawszy, nie zaniemogła więcéj. I gdy dzieweczka wciąż leżała, strapiony jéj ojciec sprowadził biegłego lekarza, który to lekarz zbadawszy niemoc dzieweczki, uspokoił ojca słowy, jako jéj nic nie będzie i niebezpieczeństwo minęło — ale krewne i powinowate nie chciały jemu wierzyć — że zaś bez wiary nie ma uzdrowienia, dzieweczka musiała jeszcze leżeć. Wonczas spłynęło natchnienie na jednę z krewnych, która była ciotką dzieweczki; wzięła więc i napisała pisasanie do świętych panien-matek w Krakowie, prosząc i błagając je, aby dla uzdrowienia dzieweczki przysłały cudownéj wody z Lourdes. A święte pannymatki z Krakowa, u których owa ciotka, jako sama na wpół święta, miała wzięcie i uważanie, wziąwszy i przeczytawszy pisanie jéj i znalazłszy przy niém znaczną ilość marnéj mamony, wybrały z handlu swojego najmniejszą flaszeczkę cudownéj wody z Lourdes i posłały ją do ziemi jasielskiéj.

A gdy woda cudowna przyszła już na miejsce, zrobiono tak: zaraz po wschodzie słońca wszystkie ciotki i powinowate weszły z wodą ową do pokoju dzieweczki, a ta z nich, która była najgodniejszą, bo czterdziestoletnie dziewictwo swoje, wzgardziwszy światem i całym rodzajem męzkim, ofiarowała na chwałę boską, wziąwszy w palce swe odrobinę owéj cudownéj wody, trzykroć pokropiła nią śpiącą dzieweczkę. Poczém wszystkie ciotki i powinowate odeszły w cichości do garderoby na kawę ze śmietanką i ranne pacierze.

I stał się cud wielki! bo oto dzieweczka, obudziwszy się ze snu swojego i ujrzawszy się samą w pokoju, czego dawno nie bywało, uczuła potrzebę wstania i wyprostowania członków swych. Podniosła się przeto z łoża, a ubrawszy się naprędce, wybiegła jako łania z pokoiku, w którym ją tyle czasu trzymano.

A ciotki i powinowate wzmocniwszy tymczasem ducha swego i wiarę swą, wyborną kawą z kożuszkiem i bułeczkami na maśle pieczonemi — drżące i niepewne weszły do pokoiku panieńskiego...

Cud! cud! niech będą błogosławione panny-matki z Krakowa!! .. a woda ich z Lourdes niech będzie kupowaną i spijaną przez wszystkie narody świata!..... dzieweczki nie znaleziono ani w łóżku, ani za parawanem, ani w żadnym kąciku, ale znaleziono ją na drugim końcu dworu, w objęciach pieszczącego się z nią ojca...

I odtąd cała ziemia jasielska brzmi okrzykami na cześć cudownéj wody z Lourdes, a tłumy pobożnych pielgrzymów, kawalerów i wdowców, przybywają karetami, powozami, bryczkami i konno, aby posiąść rękę dzieweczki tak cudownie ocalonéj za przyczynieniem się ciotek, powinowatych i panien-matek z Krakowa!

Zaprawdę, zaprawdę! dzieją się na świecie rzeczy, o jakich przedtém ani się śniło filozofom jasielskim!

Z teki wspomnień.

Nasze wybory.

Pomiędzy rokiem 1846 a 1850, w owym czasie kiedy jeszcze Moskale nie bali się Polaków i dozwalali im we wszystkich wschodnich prowincjach Polski własnych obierać urzędników, miano przystąpić do wyboru nowego marszałka gubernialnego podolskiego. Od lat dwudziestu już kilku marszałkiem téj gubernji był bez przerwy hrabia *K. Prz.*, człowiek niezwykłéj poczciwości, lecz strasznie ograniczony. Że jednak umiał ze szlachtą postępować, każdego ściskał i całował z dubeltówki, nieżonatych pytał o zdrowie żony, bezdzietnych o dziatki, karmił i poił co się zmieściło, a przytém nosił klucz szambelański na pewnéj części... ubioru, lubiła go szlachta, i aby nie łamać sobie głowy nad obmyślaniem nowego reprezentanta, co każde *triennium* powoływała hrabiego na marszałkowską godność. Po każdym nowym wyborze hrabia miał zwyczaj płakać z rozczulenia, a chociaż bardzo już podeszły wiek czynił go niezdolnym do jakiegokolwiek zajęcia, wyobrażał sobie „*Mocium panie*“ (takie miał przysłowie) że pożytecznie służy krajowi.

Ale nadeszła chwila, kiedy niedosyć było stare rudery podtrzymywać; okazała się w kraju potrzeba nowych budowli, któreby się nie waliły za lada powiewem wiatru. Parafialni wprawdzie gazeciarze *vel* plotkarze, którychby dzisiaj nazwano z francuzka *les ganaches*, gardłowali za panem hrabią, a raczéj za jego obiadkami, ale już zdrowa opinja publiczna zaczęła się przebudzać. Znaleźli się śmiałkowie, którzy mieli odwagę głośno utrzymywać, że obiadami, balikami i tytułami świat nie idzie naprzód; że urząd marszałkowski nie jest czczą godnością, ani nagrodą za dawne zasługi, ale służbą obywatelską, zbyt ciężką dla ludzi obarczonych dolegliwościami i wiekiem.

Walka przedwyborcza tak dalece rozogniła umysły, że nietylko Podole ale całe *Zabrane Prowincje* zajęły się tą sprawą, tém więcéj, że oprócz stronnictwa hrabiego, utworzyły się jeszcze dwie partje, prowadzące swoich kandydatów: jedna *Teodora Kal.*, druga *Jana Sul.* Pierwszy z nich zwłaszcza odznaczał się wielką zacnością i głęboką znajomością nauk społecznych. Ale niestety! nosił nazwisko niemieckie i był kalwinem! Bigotki z całéj gubernji zaczęły intrygować. Były to ważne w istocie przeszkody, ale umysły zaczęły się już wahać, i bez względu na silne popieranie hrabiego przez pewnego kandydata do kanonizacji, bez względu nawet że hrabia z kluczem szambelańskim był *his omnibus par*, którzy noszą gwiazdy i Piotrowe klucze na piersiach — stronnictwo Teodora Kal. było już prawie pewném zwycięztwa.

Tymczasem, w sam dzień wyboru, zaszedł zupełnie nieprzewidziany wypadek. W sali wyborczéj znajdował się pomiędzy innymi sławny z dowcipu ś. p. *Stanisław Dydyński*, nazywany powszechnie *Dyndą*, a nawiasem mówiąc, wyrocznia poczciwéj szlachty podolskiéj.

— Cóż myślisz, Dyndo? — zapytał go jeden z wyborców — czy obrać marszałkiem hrabiego?

— A czemuż by nie? — odparł Dydyński, który nigdy w bawełnę słów nie obwijał — byliśmy przez dwadzieścia jeden lat durniami, możemy i nadal tak pozostać.

Rozległ się śmiech po sali — i... obrano hrabiego.

„*Tempora mutantur* — ale my się nie zmieniamy.“

Wiadomości miejscowe.

W ciągu upłynionego tygodnia tylko część domu zawaliła się w Krakowie. Cześć i chwała! a imię budownictwa miejskiego niechaj będzie osławione!

Jan Matejko.

Trajedja w 3ch aktach

(napisana w Redakcji *Kraju*, na konkurs krakowski z r. 1873.)

Akt I.

Tryumf Matejki w Wiedniu.

Auersperg (otoczony ministrami). Zgromadziłem was, moi panowie na naradę. Jestem niezmiernie przestraszony; od trzech dni nic nie jem, nie piję, nie robię, straciłem rozum. Widzieliście zapewne obraz Matejki?!!!

Ministrowie (z rozpaczą). Niestety! widzieliśmy!

Auersperg. Otóż, słuchajcie! oglądając ten obraz..... (stłumionym głosem) przypomniałem sobie Sobieskiego! Jaka fatalność! (z uczuciem) Obaj mają na imię *Jan*. Co sądzicie, moi panowie, o Sobieskim?

Jeden z ministrów. Nie znam żadnego delegata tego nazwiska.

Drugi minister. To zapewne także malarz z Galicji.

Auersperg. Tak jest, panowie, to był także malarz polski! (z rozrzewnieniem) a szerokim pędzlem malował! i gdyby tylko był chciał, mógłby był *zamalować* dobrze Austrję. Czego jednak nie zrobił Sobieski, dziś Matejko dokonał! Austrja cała upokorzona! Widziałem na własne oczy filozofję klęczącą przed tym obrazem — nieboraczka zawstydziła się, aż wszystkim wiernokonstytucyjnym wiedeńczykom łzy jak groch toczyły się po policzkach!

Ministrowie (wzdychając). O! tak, tak!

Auersperg. Dowiedzieliśmy się z *Kraju*, że pędzel potężniejszy jest od miecza; w Berlinie nie wiedzą o tém jeszcze, może i sam Matejko nie wie. Ale ja, który z *Kraju* czerpię natchnienia polityczne, przewiduję okropne skutki tego obrazu! Otóż, moi panowie, jestem zdania — ledwie oddycham! — aby wezwać Prusy i Rossję do najpieszniejszego odbudowania Polski, a jeśli na to nie przystaną, wydać im wojnę. Zwycięztwo nieochybne, bo *pędzel Matejki — to miljonowa armja!*

Ministrowie. Tak jest, trzeba wezwać Andrassego, aby natychmiast wyprawił dwie noty.

Andrassy (wchodzi). Baramtem... to jest niepodobieństwo... powracam z Berlina... z Rossją i Prusami jesteśmy w takich dobrych stosunkach.... że na żadną wojnę nie przystaną.

Auersperg (z rozpaczą). Cóż więc czynić mamy?

Andrassy. Zrobić ministra dla Galicji!!

Ministrowie. Zgoda, ale *bez teki!*

Akt II.

Zwycięztwo Matejki w Berlinie.

Cesarz Wilhelm (na tronie, zakrywając twarz *Krajem*). Bodajby oczy moje nie oglądały światła dziennego! I na cóż mi się przydała purpura cesarska! Wszystko zgubione! Matejko zbawił Polskę... widzę tłumy Polaków z pędzlami i paletami, zdobywających Berlin i domagających się zadosyćuczynienia za stuletnie krzywdy! Feldmarszałku Moltke! czy nie masz jakiego planu?

Moltke (wyrzuca z kieszeni stosy papierów). Plany! jakie plany? albożja umiem malować?!... Precz z planami! malarza nam dajcie!

Cesarz Wilhelm. Bismarku, ratuj! Dawaj malarza! Prowincje nadbałtyckie za malarza!!

Bismark. Królu bawarski! najukochańszy wassalu nasz! ofiarowałeś nam koronę cesarską, ale korona ta chwieje się na głowach naszych... Ty jeden tylko możesz ją utwierdzić przysłaniem nam malarza, a masz ich całą armję!...

Król bawarski (na stronie). Armję rekrutów. Nie głupim chwalić się z nimi. (głośno) Wagnerze! radź, co mam odpowiedzieć?

Wagner. Tra la, la la, la la.

Król bawarski (do Bismarka). Tra la, la la, la la.

Bismark (wyrywa sobie trzy ostatnie włosy z głowy). Że téż ja stary cymbał, nie umiałem tego przewidzieć! Nie ma dla nas ratunku, nie ma! Polska zmartwychwstanie i będzie mieć Bismarków *krajowych*, ale przezorniejszych odemnie!

Cesarz Wilhelm. Stało się! *Meine liebe Augustchinn! Welche Fügung durch Gottes Wendung!* (spada z tronu).

Akt III.

Klęska Matejki w „Kraju“.

X. (gryzie pióro ze złością). A tom się złapał!... to tak mnie zrozumieli!... malarstwo ma zbawić Polskę, a moje artykuły nie?... Matejkę podziwiają, a mnie nie?... Matejce składają hołdy, a mnie nie?... Otóż ja mu cios zadam!... napiszę panegiryk, a pochwała moja będzie straszniejszą od najstraszniejszéj satyry!...

(pisze).

TEATR.

Z *Afisza teatralnego* dowiadujemy się, że pani Hofman utrudziwszy się zbytecznie ciągłém występowaniem na scenie od rozpoczęcia tegorocznego kursu, zmuszoną się widziała udać się na odpoczynek do Wiednia.

Nic dziwnego, że teatr krakowski upada i że trzy razy w tygodniu najobrzydliwsze świecą w nim pustki — skoro publiczność tutejsza zmuszoną jest aż do Poznania jeździć dla *poznania* komedji *Król Don Juan*. Natłok publiczności jest tak wielki, że koléj północna urządziła codzienne pociągi do Poznania, a jeśli mamy wierzyć obliczeniu Dziennika Poznańskiego, *Król Don Juan* grany był tam *kilkanaście razy w ciągu dwóch dni.*

W loży pierwszego piętra sprzeczano się o właściwość tytułu *Matki występnéj.* Reprezentantka płci pięknéj *(in praeterito perfecto)*, utrzymywała. że należało dać temu dramatowi tytuł: *Ojciec występny.* Ważny spór rozstrzygnięty został przez pana R.:

— Mnie się zdaje — rzekł — iż najwłaściwszy tytuł byłby: *Kwita z byka za indyka.*

Próżniacka. Mój panie Safandulski! do jakiegoż to opłakanego stanu dyrekcja doprowadziła teatr! Pozbyła się najlepszych artystów; co to za szkoda Bendy!... To mi był artysta!.. a jaki dystyngowany!... Jak on grał, to aż miło było być w teatrze... I tego nam Warszawa zabrała... Nie ma już po co chodzić do teatru.

Safandulski. Ależ, pani dobrodziéjko, Benda wrócił; jutro gra *Mentora*... Wezmę lożę dla pani dobrodziéjki.. trzeba mu owacyjkę zrobić!

Próżniacka. Wró... wró... wrócił?! Wiesz pan co, nie bierz pan loży. Gdyby nie był wrócił... ale skoro wrócił, obejdzie się.

Safandulski. Która z wczorajszych trzech sztuk najlepiéj się podobała: *Skarby i upiory* czy *Trzecia część*, czy téż *Krakowiacy i górale?*

Sprytnicki. Mnie się najlepiéj podobała druga.

FOTOGRAFJA Z NATURY.



Rada gminna w.... w obec wniosku o potrzebie oświaty.

NOWE WYNALAZKI.



Praktyczne zastosowanie asfaltu, dla niektórych pp. radców miejskich.

Ostatnia wiadomość.

Wiedeń. W sprawie sekwestru kolei czerniowieckiéj zaczynają się powoli niesłuszne podejrzenia ulatniać. Prawie dowiedzioną już jest rzeczą, że wszyscy biorący udział w budowie kolei, dołożyli znaczne sumy z własnéj kieszeni; zaś pogłoski co do wypadków śmiertelnych na téjże kolei, są zupełnie bezzasadne, gdyż po sprawdzeniu okazało się, iż dotąd ani jeden z członków Rady Nadzorczéj karku nie skręcił. Pan Offenheim dostał tylko lekkiéj kontuzji, zaś dr. Giskra, wysiadł z wagonu przed wyruszeniem karkołomnego pociągu sekwestracyjnego.

Łamigłówka Nr. 30.

Przez wstawienie właściwych samogłosek, utworzyć z szeregu następujących spółgłosek jedno zdanie:

Ntpkncpknltcspdb.

Znaczenie Łamigłówki Nr. 29.

Jarko słońce świeci,
Dzięki niebios Panu,
Żwawo, żwawo dzieci,
Dożynajcie łanu.

Rozwiązanie nadesłał: p. *Kazimierz Skibiński* z Krakowa.

Historja się powtarza.

Przed niewielu laty utrzymywano powszechnie, że nie było dwóch bardziéj kochających się przyjaciół jak Napoleon III i Bismark. Serdecznie-poufny zjazd w Biarritz, był jednym z dowodów téj przyjaźni, która miała sprowadzić (i sprowadziła podobno!) nieobliczone następstwa. Dziś, bo nic nowego pod słońcem, cesarz Wilhelm, po zjeździe w Berlinie (Biarritz i Berlin to jedno i to samo, z małą tylko odmianą kilku liter) szalenie się *rozkochał* w osobie hr. Andrassy. — Pozostaje jeszcze do rozwiązania, który z dwojga zakochanych odegra rolę Bismarka, a który Napoleona. W tém sęk!

Sprawy szkolne.

Od pewnego czasu *Gazeta Narodowa, Kraj, Dziennik Polski* i *Czas* dosyć zawile i dziwnie zagadkowo podniosły kwestję: Czy handlarz książek szkolnych może być zarazem radcą szkolnym?... O co się tu gniewać i sprzeczać, kiedy, zdaniem *Djabła*, w całéj téj sprawie, jak nić przewodnia, świeci najczystsze uczucie patrjotyczne. Dzieci nasze mają się uczyć po niemiecku; niechże przynajmniéj uczą się tak, żeby się nigdy nie nauczyły. — Ks. J. umyślnie w tym celu sfabrykował gramatykę; gdyby nie był radcą szkolnym, cóżby się z nią stało? Moleby ją zjadły. A ktoby wrócił księdzu J. koszta nakładu?... ktoby zastąpił dochód, jaki ciągnie z jéj sprzedaży?... Nikt zapewne. Otóż, jako radca szkolny, ks. J. rozpoczął urzędowanie uznaniem swojéj gramatyki za najlepszą i za najprzyzwoitszą, pomimo niektórych zawartych w niéj przykładów o *progeniturze bydlęcéj;* jako wizytator, ma wszelkie prawo przepędzać nauczycieli, którzy są odmiennego zdania; że zaś nie uiszcza opłaty konsensowéj, wymaganéj od drobnych kramarzy, jest to prostą kontrabandą, bardziéj obchodzącą władze podatkowe aniżeli dziennikarstwo. — Skończcie więc, panowie koledzy, tę niewłaściwą polemikę; forytujcie raczéj na posady radców szkolnych wszystkich niefortunnych książkorobców, zapewniając im tym sposobem chléb łaskawy, a pozostanie wam ta miła pociecha, że — jeżeli następne pokolenie, bez względu na gramatykę ks. J., nauczy się choć trochę po niemiecku — pokolenie to składać się będzie z samych genjuszów!!

Nowe dzieła.

Jako ważny przyczynek do historji polskiéj, zacytować możemy, *zupełnie na serjo,* nowe dzieło, głęboki owoc długoletnich studjów historycznych, noszące tytuł: *Dwukrotny najazd Szwedów na Polskę za panowania Władysława Jagiełły,* z portretem tegoż króla, ozdobionym stosownym podpisem, skomponował i napisał *ks. Romuald Kaczkowski.* Kraków. 1872. Sumptem publicznym, w księgotłoczni ks. Karmelitów na Piasku. — Cena dowolna.

Wypadki nadzwyczajne.

Dziś nad ranem znaleziono pod schodami w domu przy ulicy Grodzkiéj n. 000 kapelusz, cylinder, dwie pary rękawiczek i laskę. Odszukany właściciel tych przedmiotów, członek stowarzyszenia złotéj młodzieży, nie umie wyjaśnić, zkąd przedmioty te wzięły się w podobném miejscu.

Na linji A-B.

Pan A. Uważa pan dobrodziéj, jak to się cicho chodzi po tym asfalcie?

Pan B. Uważam, i myślę właśnie, czyby się nie dało wyasfaltować języka mojéj żony; możeby także ciszéj chodził.

Wiadomości literackie.

Przyjaciela dzieci, wychodzącego w Warszawie od lat *dwunastu,* pod redakcją *J. K. Gregorowicza,* Nr. 42 z r. b. zawiera:

Nauka moralności. Wspomnienie szkolne. Przed obrazkiem stróża anioła (wiersz). Święty Piotr apostoł i święty Paweł (z ryciną). Walenty Jamoray Duval. Mosty i chatki bambusowe (z 2-ma rycinami), Czyny nauczające ułożone z historji starożytnéj i nowożytnéj. Antylopa krowokóz (z ryciną). Korespondencje. W dodatku: Przygody Ryszarda angielskiego. Opowiadanie historyczne ułożone z powieści angielskich pisarzy (ciąg dalszy).

Prenumerata kwartalna wynosi: w Krakowie złr. 1 c. 80.; w Galicji z przesyłką pocztową złr. 2 c. 6. Przedpłatę przyjmuje księgarnia *Al. Nowoleckiego* w Krakowie.

Odpowiedzi Djabła.

Panu D. M. w Krakowie. Śmiałe wypowiedzenie swojego zdania i uporczywe obstawanie przy niem, może być powodowanem tysiącem innych pobudek, oprócz tej jednéj, którą się panu podobało wybrać za materjał do korespondencji. Artykuł więc pański, jakkolwiek *najeżony* dowcipem, gdy brak mu podstawy, to jest chociażby *cienia prawdobieństwa,* poszedł prościuteńko do kosza.

bez leków

Słabości piersiowe i płucne

mogą być naturalnym sposobem gruntownie wyleczone

BEZ LEKÓW,

nawet kiedy lekarze uznają je za nieuleczone. — Mając w ręku szczegółowy opis choroby, udziela rady listownie Dyr. **J. H. Fickert,** Berlin, Wallstrasse Nr. 23.

Wynagrodzenie 5 zł. a. w. załączyć w liście.

17(4-12)

bez leków

Kupno, sprzedaż i zamiana

wszystkich

Papierów państwowych, Obligacyi pierwszeństwa, Losów kolei żelaznych, bankowych i przemysłowych.

Spłata kuponów,

zlecenia giełdowe załatwiają się za gotowiznę albo za zaliczkę 10%. 7(14-11)

Losy wszelkiego rodzaju

sprzedaje się za opłatą rat miesięcznych po 5 złr.

ROTSCHILD & COMP.

Wiedeń, Opernring 21.

Kwity częściowe

ważne na wszystkie ciągnienia bez dalszych wpłat za:

40 cz. Aust. Losy państwa z roku	1839	złr.	6.
20 cz. „ „ „ „	1860	„	8.
20 cz. Węgierskie losy premiowe	1870	„	7.
20 cz. Losy tureckie z roku (36 ciągnień)	1870	„	4.

OBCHÓD MALBORSKI.

POEMAT KRZYŻACKI.

(Oddzielna odbitka).

Dostać można w Redakcji „Djabła" i we wszystkich księgarniach po 25 cnt.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co sobotę.

Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Terno za ternem.

Do pana astronoma E. Lehmann'a

Berlin, Frankfurter Thor, 3.

.... jak wielkiego szczęścia doznaliśmy, wygrawszy przez pańskie kombinacye **terno,** tego pióro nie zdoła opisać itd.

Zawdzięczamy to szczególnie panu Młyńskiemu, który także wygrał terno i wskazał nam) drogę do Pana itd.

Lwów, 8 września 1872 r. 20(2-2)

Dąbrowski i Pollak.

Dziennik mód

DZIENNIK

MÓD

PISMO dla POLEK.

Wychodzi dwa razy na miesiąc, nakładem **J. Wildta,** pod redakcją **Wład. Sabowskiego.**

W każdym numerze kilkadziesiąt drzeworytów strojów, robót ręcznych, bielizny i tp. z wyczerpującym opisem.

Rycina kolorowana paryska do każdego numeru.

Wielkie tablice krojów i haftów co miesiąc.

Część literacka z obszernym działem **powieściowym,** redagowana przy współudziale najznakomitszych autorów i autorek, **illustrowana** przez pierwszorzędnych artystów.

Rzeczy gospodarskie, domowe i tualetowe.

Rebusy, zadania konikowe i tp.

Odpowiedzi na **wszelkie zapytania listowne.**

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe.
Kwartalnie z rycinami kolor. 3 złr. (2 tal.)
bez rycin kolor. 2 złr. (1 tal 10 sgr.)

Numera okazowe na żądanie przesyła: administracja „Dziennika Mód", ul. Grodzka Nr. 69 w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Stanisław Strzeszyński.** | Właściciel **Arkadjusz Kleczewski.** | Czcionkami drukarni „KRAJU“ pod zarządem Stanisława Gralichowskiego.